

WYBLAKŁE KLISZE

Rzeszów – 3 listopada 2017 roku – *Mimo wszystko*

Obudziłem się lekko przed południem. Po otworzeniu oczu dostrzegłem zakrwawione opuszki palców. Nos rozdzierała jakaś wewnętrzna opuchlizna. Co ja robiłem przez ostatnie dwa dni?

Unikałem spojrzenia w lustro, jakbym bał się, że odbicie w nim będzie pocztowym stemplem pustego listu – może mojego przyszłego życia, które miałoby zostać rzucone obok skrzynek pocztowych – do zwrotu. Na siłę budziłem umysł do działania. Wiem! Wczoraj przypomniałem sobie, że trzeciego listopada mam premierę sztuki. K...a! Jak wypiję dziś szampana na scenie!? To był problem. Nie, nie alkoholowy... to był problem idei.

Teatr dla mnie był świętością - słowa mistrzów, „przenoszenie” postaci w swoje ciało i pogrążony umysł do tego stopnia, że rzucasz wyuczonym tekstem nawet w tramwaju. Teatr, to rozmowy i uniwersum, które z należytą starannością trzeba pielęgnować i kontrolować. Te wyuczone reguły o katharsis zawsze pomijam. Laickie gadanie o oczyszczeniu. Jak na przykład widzowie oglądają komedię z motywem kłamstwa i przestają kłamać? No nieważne. Teraz łeb pęka, jestem w teatrze sam. Prysznic, szklanka wody i papieros... Wytrzeźwiałem. Nos i gryzione od dwóch dni wargi da się zatuszować.

O 18:00 przyszli aktorzy, godzinę przez przebiegiem, przepisowo. Wszystko szło gładko. Pierwszy akt - brawa. Drugi akt; dynamika. Szampan przez moją postać wypity, aktorzy pożerają publiczność po mojej myśli. Do momentu aż na widowni zobaczyłem swoich rodziców. Włączył się trzeci, równoległy świat: ja, postać, ja inny w oczach rodziców. Komedia świąteczna, w ostatniej chwili zmieniam tekst sztuki i „mimo wszystko” odpowiadam z zezem rzuconym na widownię.

– Carmen jestem gejem

– Co? – pyta Baśka

– Jestem gejem, ale mnie kochałaś – wtrąciłem, po czym wróciłem prędko do właściwego tekstu.

Kraków – 1 listopada 2017 roku – *Życie na niby*

W pociągu dało się słyszeć, że zima tego roku będzie dokuczliwa, że chryzantemy w 2016 to do końca listopada wytrzymały, a w piecach to grzało się dopiero w grudniu. Od rozmów bardziej wkurzający był tylko rozregulowany termostaat w przedziale. Miałem wrażenie, że najlepszymi chwilami w tym dniu są raz na jakiś czas uchylające się drzwi, u progu których stał konduktor proszący o bilety do kontroli. To samo czuje się przebywając w saunie, gdy twoje ciało jest już niemal w krytycznym momencie entalpi i nagle zostaje ona wytrącona przez wyjście kogoś, kto już osiągnął satysfakcjonujący stan bulgocącej w żyłach krwi.

...klisza blaknie, pomijam, co urwane z pamięci

Wysiadam, czekają na mnie Kuba i Ernest. Tak miało zacząć się nowe życie.

– Cześć – naraz, od razu śmiało obaj, jakby żyli w symbiozie.

– Dzisiaj w Krakowie korki, ale przedarliśmy się. Wiesz, to Wszystkich Świętych – uprzedzili mnie, jakby mieli plan na schadzkę po mieście.

– Cześć. Dzięki, że przyjechaliście, daleko mieliście? – zapytałem zadowolony, że dali dopuścić mnie do głosu, jako ostatniego.

– Nie, mieszkam obok, a Kuba ma tylko jeden przystanek – sprostował Ernest.

Wiedziałem już, że ten dzień minie dobrze, że zapomnę chociaż na parę godzin, dlaczego mam przy sobie walizki, że zapomnę o sobie. Po około 10 minutach spaceru, zatrzymaliśmy się pod kamienicą. Zapaliliśmy papierosa. Rozmowa zdawała się być na dobrym poziomie. Zdawała się nam, bo jakby z użyciem hiperpoprawnej polszczyzny dążyliśmy do wyczerpania jednego tematu, bez znużenia. Cieszyłem się, że poznałem młodą, krakowską inteligencję (tak sobie to wtedy tłumaczyłem). Zresztą wiele sobie kiedyś wyobrażałem. Na przykład, że skończyć szkołę aktorską pozwoliła mi tylko moja długa szyja, albo że pasek do spodni jest tylko po to, żeby myśli z głowy nie spłynęły lub że drzewa są po to, żeby zachłannie nie patrzeć w piękno nieba.

Wchodzimy krętymi schodami, typowymi dla austriackiej zabudowy. W jednej ręce trzymam walizkę, a drugą podciągam swoje zwłócone podróżą ciało.

– A to co? – spytał Ernest patrząc na wspomnienie po rozległej ranie na dłoni. – Człowiek z blizną?

– Moja była matka włożyła mi rękę do pieca za to, że przekręcałem słowa pacierza, jak miałem pięć lat – odpowiedziałem bez zastanowienia.

Zapadła cisza tak piękna, jakiej nie wyobrażałem sobie nigdy dotąd. Bez współczucia, przytulania i zagłaskiwania problemu. Wchodziliśmy dalej.

...klisza blaknie, pomijam, co urwane z pamięci

Płońsk – rok 2000 – *Nowe Millennium dziecka z kotyski wyrzuconego*

Do 2000 roku przebywałem w Pogotowiu Opiekuńczym przeznaczonym dla dzieci do lat 6, potem zostałem przeniesiony do domu dziecka. Przez chwilę cieszyłem się, że mnie przenoszą, bo w pogotowiu kradli: słodycze, ubrania... Ja też kradłem. Do mnie nie przyjeżdżał nikt z „rodziny”. Wierzyłem, że dom dziecka, to bilet do wolności.

...klisza blaknie, pomijam, co urwane z pamięci

Pierwsza matka – przez małe „m”, przez MATKA – nie MAMA odprowadziła mnie wzrokiem w przejściu między gabinetami psycholog i dyrektor Domu Dziecka w Płońsku. To było ostatnie spojrzenie, chłodne, bez wygranej po żadnej stronie. Bo co może wygrać dziecko tracące rodziców? Rok wcześniej moje plecy zostały pokryte pręgami od ciosów matki. Uderzenia odbywały się białą pałą. Inni byli straszni złymi potworami z bajek, duszkami, a ja pałą. Pani biała pała była wymieniana czasami na ojca. Odpoczywała wtedy niczym pielęgniarka po tygodniowychnockach na oddziale paliatywnym. Podczas głębokiego snu pani białej pały, ojciec wzdymał się i nabierał na tyle powietrza, żeby móc odcisnąć swoją pięść w skórze sześciolatka. I ten ówczesny sześciolatek wie dzisiaj, jak złapać oddech, jak go wstrzymać, żeby móc opanować trzęsące się ręce i zapanować nad wibrującym w grdyce głosem.

...klisza blaknie, pomijam, co urwane z pamięci

Ostatni dzień w Domu Dziecka nie był wyzwoleniem obozu koncentracyjnego, bo wyszła jedna osoba. Nowi Rodzice, Tata i Mama – przez wielkie „T” i wielkie „M”. Jedno z wielu spotkań przed decyzją.

- Odbyliśmy kilka spotkań. Czy chcesz zostać z panią i panem na zawsze? – zapytała psycholog.

Okropne było poczucie, że obok mnie, w tym samym pokoju, siedzi dwóch chłopaków. Jeden miał prawie 18 lat, co oznacza, że po otrzymaniu dowodu osobistego musiał układać sobie życie sam. Drugi, siedmioletni - w wieku podobnym do mojego.

– Proszę pani, a oni? – zapytałem, czując silną więź. Zdawałem sobie sprawę od paru miesięcy, że życie jest niesprawiedliwe.

– Oni też znajdą rodziców – skłamała opiekunka. To było bezwstydne, obrzydliwe. Dlaczego nie rozmawialiśmy w gabinecie? Moja idea niesprawiedliwości została usypana pysznością, gruzowiskiem zarozumiałej psycholog, która wpisze do swojego CV kolejny sukces.

– Tato, Mamo! – wtuliłem się w objęcia Mamy i płakałem. To były pierwsze w życiu łzy szczęścia.

Rzeszów – 17 stycznia 2014 roku – *Pierwsza odbitka wywołana z ciemni*

– Dzień dobry, pan pisał do nas maila w sprawie rodziców? – słyszę głos w słuchawce.

– Tak, czy mogę dowiedzieć się więcej? – zależało mi na pozyskaniu informacji kim byli tamci rodzice, bo byłem w trakcie pisania sztuki, która opierała się na ich domniemanych życiorysach.

– Był pan ochrzczony. Mama Joanna, ojciec Roman - tak jak pan pisał w mailu. A chrzestnych Pan pamięta? – dopytał ksiądz proboszcz. Kościół św. Klemensa Hofbauera w Warszawie, to pierwsza parafia, w której przypuszczałem, że byłem chrzczony. Doszedłem do tego po lokalizacji kamienicy i przynależności parafii do tego rejonu.

– Nie pamiętam, a czy mogę... - urwałem głos.

– Może pan, ale po co panu te informacje? – dopytał proboszcz.

– Piszę sztukę o rodzicach i jakoś wie ksiądz...no ubzdurałem sobie, że mój ojciec kończy w tym roku 50 lat – doprecyzowałem.

– Przejrzałem karty i na to by wychodziło, pana ojciec urodził się w 1964 roku. Tak w ogóle, to zapraszam do parafii, może Pan przyjechać, zapraszam na kawę.

Na wyjazd nie zdecydowałem się, obawy przed rzeczywistością wzrastały.

...klisza blaknie, pomijam, co urwane z pamięci

K O Ń C Z Y 50 LAT!? Fikcja tworzy życie czy życie pisze fikcję!? Miałem tylko zdmuchnąć okruszki ze stołu. Tymczasem one uniosły się i zaczęły przekształcać się w cząsteczki duszącego smogu. Urwane filmy z dzieciństwa zaczęły łączyć się w fabułę.

Kraków – 12 grudnia 2017 roku – *Druuga odbitka wywołana z ciemni*

Pracowałem w jednym z banków. Zgodziłem się na tę robotę z dwóch powodów. Po pierwsze uporczywie szukałem pracy oderwanej od sztuki, po prostu nią rzygałem. Stała się dla mnie nazbyt napompowana. Studia z wyróżnieniem, sztuki z wyróżnieniem,

stypendium Prezesa Rady Ministrów i inne sracje-owacje, a kieszenie wyzerowane. Mnie się wtedy podobało życie na przykład Jana Nowickiego, on to wiedział, jak złapać byka za rogi. No i złapałem, co jest po drugie w powodach pracy w banku.

Wyobraziłem sobie, że ta pierwsza rodzina, czyli „m” i „o” musieli być kompletną patologią i pewnie mają kredyty, gdzie popadnie. Łatwo było ich znaleźć – wpisałem imię o. i moje rodzime nazwisko... heh... kończyło się na -ski. Niby szlachecko, ale wyczytałem, że to była jakaś szlachta za czasów Sasów III – takie bydlę maści wszelakiej.

Tego dnia od 15.00 w oddziale banku nie było nikogo. Zadzwoiłem, odebrał o.

– Z tej strony twój syn, pamiętasz mnie? – zapytałem nieco rozczulony.

– Pamiętam, wszyscy tu na ciebie czekają – odpowiedział ojciec, jakby wygrał los na loterii.

...klisza blaknie, pomijam, co urwane z pamięci

NASTĘPNEGO DNIA – *Trzecia odbitka wywołana z ciemni*

Godzina ok. 6.00, dzwoni telefon. Rozklejam powieki i odbieram.

– Co ty k...a dzwonisz do ojca? Zostawiłeś nas. Chcesz teraz kasy, tak? Twoja obecna stara cię już pewnie nie kocha? Szukasz szczęścia? – m. urywała zdaniopytania eksplikując żale całego życia. Usłyszałem między innymi, że to moja wina, bo nie donosiłem na ojca. Zapomniała w tym między innymi o:

- pani białej pale,
- poparzeniu dziecka pokrzywami,
- wsadzeniu ręki do ognia,
- zepchnięciu synka ze schodów,
- duszenia go po tym, jak wyciągnął pasztet z lodówki.

– A czy ty jesteś moją mamą? – zapytałem spokojnie.

– Tak! – fuknęła m.

– To po tylu latach nadal wrzeszczysz na własne dziecko?

– Ojciec mówił, że jesteś chyba sławny i masz kasę. Tylko żebyś mu nic nie dawał, bo on przechla. Wiesz, on też dzwoni na to porno – to była najbardziej rzeczowa wypowiedź m. Rozbawiło mnie i rozwścieczyło, że o. nadal kreuje świat, którego nie ma.

Warszawa - 18 sierpnia 2020 roku – KLISZA WYWOŁANA

Jedziemy z Jarkiem, moim partnerem, linią M1 ze stacji Warszawa Wschodnia do centrum. Chyba żądny przygód napisałem SMS do m. „jestem w Warszawie, co robicie?”. Chciałem się z nimi spotkać i zadać jedno pytanie: „dlaczego?”. m. odpisała: „możemy spotkać się za godzinę”. Spotkanie miało odbyć się na neutralnym gruncie, przed Złotymi Tarasami. Jarek stał za drzwiami obrotowymi, przy wejściu do galerii w obawie o mój stan lub ewentualną reakcję o.

– Cześć! Co robisz w Warszawie? – zapytała m.

– Przyjechałem wcześniej, bo za dwa dni lecę na wakacje, na Teneryfę – podkreśliłem to specjalnie, z dopieszczonym akcentem i tonem. Byłem dumny z tego zdania, naiwnie wierząc, że jestem misjonarzem, że mogę pokazać komuś, że można żyć lepiej.

– Aha! No my byliśmy u Huberta z Wiktorią i ze starym – z wysiłkiem podtrzymała rozmowę m.

– Kim jest Wiktoria i Hubert?

– Twoja młodsza siostra i starzy brat. Siostra stoi obok ciebie, a Hubert siedzi ze swoim facetem w mieszkaniu. Wiesz, możesz go odwiedzić. On też jest aktorem, będziecie mieli o czym gadać. A z Wiki też jeszcze pokręcimy się po targach, bo no ten... do szkoły trzeba będzie ją odprawić. Idzie do policyjnej – tym razem m. jakby zapanowała nad tym, co mówi.

Widziałem Wiktorię, swoją S I O S T R Ę. Była jakaś markotna.

– Czemu się nie uśmiechniesz, ja do ciebie nie mam pretensji.

– A co mam się uśmiechać? – i wtedy popatrzyła najpierw na o. później na m.

...klisza blaknie, pomijam, co urwane z pamięci

Oczy Wiktorii były smutne. Zapewniłem, że może liczyć na moje wsparcie, ale ona od razu je odrzuciła. Bolało.

Dostałem kontakt do Huberta. Dzięki zrozumieniu Jarka, poszliśmy dalej we trójkę – on, ja i płacz.

KRAKÓW – 20 listopada 2020 – Coś się kończy, coś zaczyna

Odbieram telefon od mojej Mamy.

– Tata nie żyje, zmarł w nocy... — ta pauza była naprawdę dramatyczna.

Napisałem pożegnalny list do Taty, który odczytałem na pogrzebie. Należały się mu dobre słowa, najlepsze.

Po premierze i moich słowach – Carmen jestem gejem –podeszli do mnie Rodzice i pogratulowali.

– Będzie dobrze – poklepał mnie Tata po plecach, jak dobry kumpel.

– Na pewno? – dopytałem z niedowierzaniem.

– Inni mają gorzej – dodał z lekkim, szczerym uśmiechem.

Z Mamą dzisiaj korzystamy z życia, ile się da. Pytanie, jak wiele żyć jeszcze przede mną, poza tymi dwoma dotychczasowymi. Do dzisiaj myślę, że „Nowi Rodzice” włożyli w moje wychowanie ogrom pracy i otoczyli potrzebną miłością – może nawet więcej niż w „normalnych rodzinach”. Gdy ktoś powie mi z napompowanymi policzkami, że nie znam życia...kulturalnie milczę, ale... chciałbym czasem zapytać kogoś na ulicy - a ty, co robisz w wieku 5 lat?

...klisza wywołana, nic już nie pominę i nie urwę z pamięci

**Na potrzeby reportażu forma osobowa oraz imiona osób zostały zmienione.*